Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 10. Marca 1896.

Batogami potraktujemy.

Lwów d. 9. marca.

Ktoż to komu tak się odgraża? czy Bismark Polakom, czy autokratyzm buntownikom i „zaczyńszczykom", czy Menelik Włochom? Odgraża się garstka radykałów ruskich, złożona przeważnie z niedoszłych akademików i gimnazyalistów, z początkujących adeptów medycyny itp.

Nowy kurs radykałów ruskich, chcąc się stać *regierungsfähig* w społeczeństwie ruskiem, reprezentowanem przez duchowieństwo, zaznaczył się przedewszystkiem oświadczeniem, że radykali nie myślą prześladować wiary i duchowieństwa. Wypowiedział to w swoim organie, *Hromadskim Hołosie* i w programie, w którym przyznał się do sztandaru socyalistycznego, — a że z jednej strony mu nie dowierzano, z drugiej zaś odstępstwo od „zasad" mu wyrzucano, ogłosił więc w tym organie oświadczenie następujące:

„W całej Galicyi wyrobiło się przekonanie, że stronnictwo radykalne jest stronnictwem specyficznie antypopskiem, antykościelnem i antyreligijnem; że borba z wiarą, z cerkwią i popami jest głównem a może i jedynem stronnictwa naszego zadaniem. Było zarzut niesłuszny, o ile do całego stronnictwa się odnosił. Po części jednakowoż był słuszny, a to z powodu, że w *Chliborobie* niemal wyłącznie podawano korespondencye o nadużyciach popów i artykuły treści nie religijnej, antykatolickiej. *Chliboroba* jednak nie należało uważać za wyraz myśli całego stronnictwa; było to czasopismo miejscowe (wydawane w Kołomyi i redagowane przez ludzi z miejsca, gdzie okolicznościowo radykały zadarli się z popami, tak iż publiczność na dwa podzieliła się obozy: popski i radykalny.

„Najlepszym dowodem, iż esencya radykalizmu w czem innem spoczywa a nie w walce z kościołem, jest to, że urzędowy organ stronnictwa radykalnego, *Hrom. Hołos* trzyma się innej aniżeli *Chliborob* taktyki. W sprawy wiary my się zgoła nie mieszamy. Od kościoła wymagamy tylko, aby miał organizacyę demokratyczną i nie był narzędziem antyludowem w rękach panów i rządu pańskiego. Popów nie za to pisiczymy, że są popami; przeciwnie, my nietylko chcemy, ale i wzywamy ich, aby nam dopomagali w borbie z wszelakim wyzyskiem mas ludowych, aby popierali naszą borbę o ekonomiczne i polityczne wyzwolenie klasy chłopskiej. Z tego atoli jeszcze nie wynika, iżbyśmy przemilczali liche sprawki i nadużycia popów tylko dlatego, iż są popami. Jeżeli kto w czembądź zawini, potraktujemy go batogami — mniejsza o to, czy to pan, adwokat, urzędnik czy pop."

A kto wyrokuje o winie?... Juścić panicze-radykali. Sami sędziami i egzekutorami wyroków! Gdybyżto w walce z radykaliznem odezwał się kto z taką pogróżką! Na całej linii powstałby wrzask na despotyzm... Ale jeżeli radykał ukradnie to nie wolno go nazwać złodziejem, ani oszustem, gdy całe klasy społeczeństwa na rzeź skazuje, i bodaj pośrednio do rzezi podżega. I dlaczegoż nie mieliby tego twierdzić i wedle tego postępować, skoro „społeczeństwo" potępia kradzież, oszustwo, rozbój wogóle; ale szanuje „opinię tych", co w imię swoich „zasad" propagują kradzież, krzywoprzysięstwo, tzw. — „bo każdą *opinię* szanować należy".

Radykali ruscy są pewni, że im duchowieństwo ruskie zasadę antyreligijną i antypopską wybaczy, skoro tylko urzędowo oświadczą, że co do tych dwóch punktów zmienili taktykę. Dla bezduszności, gnuśności i to pociecha — nawet pomimo tego, że radykały jako główną broń tej taktyki batog obrali. Batog na dziadków, na ojców, na braci! Cywilizacya ruska daleko postąpiła, odkąd wzięła rozbrat z Polską, odkąd za jedyny znak i warunek gorliwego rusinizmu antypolonizm przyjęto... A tych paniczów-radykałów łaskę i względy usiłują sobie zaskarbić i narodowcy tak barwińskiego jak i romańczukowskiego autoramentu i wszelkiego niemal muzeskalofile — słowem cała Ruś polityka, jąca, a nie chcąca niczego się uczyć, ani też pracować. I dzisiaj tam nikt pracować się ona odważy, bo wnet za to od radykałów batogami dostanie! Pracować na Rusi mają prawo tylko radykai, — a mają krytykować lub zgoła przeszkadzać ich pracy, bo będą batogi! Przecież bodaj co do siebie radykało-socyaliści uznają dogmat nieomylności i prawo sądzenia wszelkich grzechów.

Trzy tygodnie minęło od ogłoszenia tego urzędowego komunikatu radykałów ruskich a i dotychczas żaden dziennik ruski nie poważył się założyć protestu, lub bodaj bliżej przypatrzyć się duchowi komunikatu. Tylko *Bukowyna* go ogłosiła — ale bez komentarza — w N-rze z dnia 20. lutego. I zaraz w następnym numerze podała artykuł o radykałach w sejmie, który — może mimo woli redakcyi — wygląda na przedstawienie radykałów jako żywiołu wcale nie niebezpiecznego.

„Posłowie radykali, to nowy żywioł w sejmie naszym, a wszelako na posiedzeniach sejmu ani ruscy ani polscy nie rozwinęli żadnego programu czy to radykalnego czy socyalistycznego. W wystąpieniach swoich domorodni radykały nasi ograniczali się tylko na grubszym tonie, docinkach, przymówkach, a po części na inwektywach i insynuacyach. Z tego można wnioskować, że i na następnych sesyach nie będzie sejm galicyjski ruszany w swoich posadach."

„Nasze żywioły radykalne — dodaje *Bukowyna* — są zbliska nie bardzo straszne, przynajmniej nie tak straszne, jakie je przedstawiają niektóre ich dzienniki w swoich sprawozdaniach ze zgromadzeń przedwyborczych". — Ależ szanowna *Bukowyno*, głównem polem akcyi radykałów nie były owe zgromadzenia przedwyborcze, tylko były i są całkiem inne, które się z różnych punktów kraju odzywają. Dalej pisze *Bukowyna*:

„U naszych domorodnych socyalistów snać więcej serca niż rozumu chłodnego, a do socyalizmu europejskiego głowy ich chyba nigdy nie dorosną. To sobie odrębny, dobroduszny rodzaj socyalistów słowiańskich i jest to objaw wielce pocieszający. Akcya ich snać i nadal ograniczać się będzie po większej części na słowach i frazesach". Czy dobroduszność batogiem się znamionuje?

„Radykały ruscy — powiada *Bukowyna* — pragnęli bądź co bądź pokazać, może nawet Europie, że mają swoich przedstawicieli w sejmie galicyjskim. Sukcesu tego od serca im gratulujemy. Ale czy włościaństwo ruskie może być zadowolone z polityczne i ekonomicznej akcyi swoich przedstawicieli oryginalnych, to wielkie pytania. Włościaństwo ruskie w Galicyi jest jeszcze na tyle naiwne i reakcyjne, że bardziej mu do smaku przypada chleb powszedni, niż wielka teorya socyalizmu europejskiego".

Juścić tak jest, tylko że może z Czerniowiec nie dostrzega *Bukowyna*, że radykalizm ruski właśnie na tym chlebie powszednim chłopa jeździ. Ze pod pozorem tego chleba powszedniego z całą zaciekłością i odwagą, a raczej zuchwałością żyda idącego za geszeftem, zaszczepiają i podżegają w włościaństwie waśń społeczną, ciemnemu ludowi rewolwery podsuwają — *vide* Kopyczyńce...

Nie chodzi im o włościanina, ale o podburzanie w ogóle, choćby chłop coś własnego posiadający, miał zginąć w tej burzy. Jak z postępowania radykałów widać, nie chodzi im o potrzeby chłopa; im tylko wyszukują istotne lub urojone rany chłopa, aby je rozjątrzać, a nie goić.

Dziecinnie naśmiewa się *Bukowyna* z radykałów-socyalistów ruskich: „Oni poszli po części drogą, którą już od dawna kroczy socyalizm europejski. Upominali się w sejmie o obronę proletaryatu włościańskiego, zamiast robić tak, aby ten proletaryat niczego nie dostał i aby przez to wzmagało się i szerzyło niezadowolenie w tych masach". — Otóż o radykalnych posłów w sejmie nie chodzi — ale o radykałów pozasejmowych, a ci w programie swoim żądają dla włościan tego właśnie, czego włościanie od nikogo dostać nie będą mogli — i czem zresztą w razie, gdyby dostali, z pewnością z proletaryatem wiejskim, z chałupnikami i parobkami się nie podzielą.

Batogi na z góry skazali radykały ruscy panów i pańskie rządy — tym batogi owe nie straszne. Między podniesieniem a spuszczeniem na nich batoga radykalnego, będzie dużo czasu i miejsca. Ale groźną jest propaganda radykalna dla społeczeństwa w ogóle, nietylko polskiego, a owszem właśnie dla ruskiego, dla Rusinów adwokatów, urzędników i „popów" — dlatego, że wyższe warstwy ruskie nie są tak skonsolidowane jak polskie. Wszelako, jeżeli radykali ruscy grożą batogami bez względu wszystkim tym, którzy wraz z nimi i w ich duchu nie będą walczyć o „ekonomiczne i polityczne wyzwolenie klasy chłopskiej" — to przedewszystkiem powinni siebie samych położyć na ławy i porządnie obatożyć, bo właśnie oni ani pod jednym ani pod drugim względem nie pracują. Nie pracują ani nad usunięciem lichwy i pijaństwa, ani też lenistwa chłopa ruskiego. Nie dają mu rad w kłopotach. Dość np. przeczytać w *Hałyczanynie* (ur. 37) korespondencyę ze Schodnicy — czemu tam nie puścili się radykali, aby na dobrą drogę skierować chłopów? Ba, ale wtedy chłopom dobrze by się działo! — a więc wtedy trudno by było myszkować między nimi, agitować, podburzać!... A o formę wyborów i inne urządzenia polityczne chłopu chodzi tyle, co o najnowszą modę fraka. To samiż prowodyry radykałów przyznają.

Ostatecznie, może się Galicya *fin de siècle* poszczycić nowym nabytkiem — batogiem, choćby tylko pisanym. Dzięki bojownikom wyzwolenia „klasy chłopskiej"!

Obchód 30 rocznicy

założenia Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej.

Lwów d. 9. marca.

Pierwszy dzień uroczystości jubileuszowych Bratniej pomocy rozpoczął się wczoraj solennem nabożeństwem w kościele św. Mikołaja, celebrowanem przez profesora uniwersytetu ks. Filarskiego. W kościele zebrali się licznie byli i obecni członkowie Bratniej pomocy.

Podczas nabożeństwa odśpiewało lwowskie towarz. śpiewackie „Echo" Mszę świętą.

O godzinie 12 w południe wypełniła się sala ratuszowa młodzieżą akademicką i gośćmi zaproszonymi, wśród których byli wszyscy profesorowie uniwersytetu, członkowie Wydziału krajowego, reprezentanci Rady miejskiej, dygnitarze duchowni i kwiat inteligencyi miejscowej i z prowincyi.

Uroczyste to zebranie zagaił rektor uniwersytetu a zarazem przewodniczący komitetu jubileuszowego dr. Balzer.

Po przywitaniu zebrania zaznaczył on z radością, iż hasło koleżeństwa, któremu Bratnia pomoc służy od lat 30, nie jest przelotnem uczuciem, lecz ugruntowanem na trwałych podstawach. Jubileusz obchodzony obecnie jest więcej jak uroczystością 30-lecia, gdyż istnienie towarzystwa datuje się od chwili, jak w śród młodzieży akademickiej pojawiły się pierwsze ślady usiłowań zawiązania towarzystwa dla wzajemnego wspierania się. Pierwsze to stadyum trwało lat 10, przeto obchód obecny jest obchodem raczej 40-lecia.

Po scharakteryzowaniu pierwotnego zakresu działania Bratniej pomocy, podniósł mówca, że towarzystwo to było dla kilku pokoleń akademików szkołą serc i charakterów, było szkołą solidarności, lecz nie tej bezwzględnej, jaką wytwarza poczucie zbiorowej siły, lecz tej lepszej i cenniejszej dla narodu, bo solidarności, łączącej silniejszych z słabszymi, tworząc im tarczę przeciw zgorzknieniu i opuszczeniu rąk przed pracą. Wielkich zasług towarzystwa Bratniej pomocy niepodobna określić dokładanie, bo nie ma statystyki, któraby wykazała, ile z młodzieży, bez owej pomocy, byłoby straconej dla społeczeństwa. Pewnikiem jest jednak, że działalność tego towarzystwa akademickiego nie ogranicza się tylko do sfer akademickich, lecz odbiła się silnie i w życiu ogółu. Żywotności tej instytucyi nie trzeba dowodzić, bo dowiodło jej długoletnie istnienie.

Kończąc przemówienie, zaznaczył dr. Balzer, że obchód został urządzonym nie dla ostentacyi, ale dla utwierdzenia węzłów koleżeńskich tych, co niegdyś do Bratniej pomocy należeli, a ku krzepieniu ducha tych, którzy dalej pracują w imię haseł poprzedników.

Następnie przemawiał młody prezes teraźniejszy Towarzystwa akademik p. Piepes. Położył on nacisk przedewszystkiem na solidarność, jaka się objawia w ciągu dłuższego istnienia Towarzystwa, którego rozwój jest wymownem zaprzeczeniem opinii, jakoby młodzież była niedojrzałą do decydowania o swoich sprawach.

Po tych przemówieniach, przyjmowanych oklaskami, odśpiewał chór Towarzystwa śpiewackiego „Echo" kantatę p. Sołtysa z słowami p. Stanisława Rossowskiego.

Następnie miał dłuższy odczyt p. Maryan Reiter, a po odśpiewaniu jeszcze przez chór „Echa" „Pieśni rycerskiej" Moniuszki-Galla wszedł na mownicę pierwszy przewodniczący „Bratniej pomocy" p. Berezowski, obecny inspektor kolei państwowych, który przemówił mniej więcej w te słowa:

Darujcie panowie, że mowa moja formą może nie będzie zupełnie harmonizować z dzisiejszym nastrojem, nie byłem nigdy mowcą a obecny mój zawód wymowy nie wymaga. Staję tu, aby zabrać ostatnie słowo jako pierwszy przewodniczący Bratniej pomocy. Jakto już dziś zaznaczono, pierwszy ten wydział nie był pierwszym objawem życia towarzystwa, poprzednio podtrzymywało je grono dzielnych młodzieńców, w których zapatrywałem się jako we wzory. Między innymi należał do nich wspomniany dziś kilkakrotnie Filip Zucker, on prowadził nasze stowarzyszenie akademickie, on bywał jego duszą.

Początki organizacyi Bratniej pomocy przypadły na epokę pewnego przygnębienia, jakie po klęsce narodowej roku 63 zapanowało w całem naszem społeczeństwie, mimo to ogarnął prąd ożywczy całą ówczesną młodzież.

Powiedzieliśmy sobie, że najważniejszym może warunkiem naszego odrodzenia jest sumienne wypełnianie naszych obowiązków. Do pracy zaś narodowej powinny być powołanymi wszystkie warstwy społeczeństwa, — uważaliśmy, aby wszystkie jego członki miały możność równomiernego rozwoju i byt materyalny zapewniony.

Od owej pracy młodzieńczej rozeszliśmy się do różnych zawodów, ale ci Tadeuszowie, Romanowie, Piotrowie, Bolesławowie i inni, których pamięć zacytować już nie potrafi, są świadkami, żeśmy wiary w lepszą przyszłość nie stracili i do dzisiaj ją zachowali. Bez samochwalstwa możemy powiedzieć, że dziś stając przed wami, mamy czyste sumienie.

Zgromadziliście nas tu młodzi koledzy, pozwoliliście nam odetchnąć dawnemi wspomnieniami, pokrzepić dawną wiarę i za to wam serdeczne dzięki młodzi towarzysze.

Jak słońce co roku na wiosnę powołuje do życia te same kwiaty, tak my, patrząc na waszą pracę, cieszymy się, bo widzimy, że idziecie do niej pod sztandarem narodowym, a cele wasze nie są egoistycznymi.

Szczęść wam Boże, młodzi koledzy, abyście zachowali tę wiarę lepszej przyszłości, abyście dożyli więcej spełnionych nadziei. Kończę słowami wielkiego naszego poety:

Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą [nadziei
I przed narodem niosą oświaty ka- [ganiec,
A kiedy trzeba, na śmierć idą po [kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na [szaniec.

* *

Po godz. 8 wieczorem zebrali się uczestnicy zjazdu w liczbie około 200 osób w sali kasyna miejskiego. W gronie reprezentantów Towarzystw, duchowieństwa i przedstawicieli władz autonomicznych, zasiadła także wraz z ojcem swoim pierwsza studentka uniwersytetu panna Flora Ogórek, hospitantka wydziału medycznego w uniwersytecie lwowskim, córka profesora niemieckiego gimnazyum we Lwowie.

Wydelegowany przez komitet gospodarz p. Aleksander Lewakowski postarał się, by uczta odbyła się pod każdym względem wzorowo. To też w prawdziwie braterskim nastroju, pękły lody zwykłego towarzyskiego zebrania, rozgrzały się serca i szereg toastów posypał się jak z rogu obfitości. Pierwszy toast wzniósł rektor uniwersytetu dr. Balcer na cześć pierwszych kierowników Bratniej pomocy Ksawerego Berezowskiego i Bolesława Baranowskiego. P. Bolesław Baranowski toastował na pomyślność młodzieży, akademik Jan Piepes na pomyślność profesorów uniwersytetu. dr. Tadeusz Pilat na pomyślność młodzieży uniwersyteckiej, Tadeusz Romanowicz na pomyślność i powodzenie Bratniej pomocy, imieniem pokrewnego jej „Sokoła", „Gwiazda" lwowska na cześć braterstwa polskich stowarzyszeń akademickich oraz i rzemieślniczych, redaktor Platon Kostecki na cześć dawnych pracowników dla dobra i rozwoju Bratniej pomocy a to: Antoniego Zalewskiego, J. Dobrzańskiego, Felicyi Wasilewskiej, Mieczysława Romanowskiego. kończąc ich szereg okrzykiem niech żyje Mieczysław Gawlikowski. Prezes „Echa" pan Fontanna wzniósł serdeczny toast, pełen staropolskiego humoru na cześć Bratniej pomocy; „Skała" toastowała przez usta swego gospodarza pana Szeremety.

Prezes Bratniej pomocy odczytał około 80 telegramów i list hr. Badeniego St., który był ongi sekretarzem towarzystwa, poczem prof. Baranowski toastował imieniem honorowego członka hr. Wład. Dzieduszyckiego, i dawnych członków towarzystwa Roberta Czajkowskiego, Szumlańskiego i Zenona Korotkiewicza.

Imieniem wszystkich akademików toastował prezes czytelni, akademik Zdzisław Próchnicki, na pomyślność i rozwój Bratniej pomocy z życzeniem, by uczestnicy doczekali 50 rocznicy założenia, któraby była jednocześnie „złotem weselem" obu towarzystw.

Wreszcze toastowali technicy przez usta Zippera, imieniem szermierzy Emil Roiński przyłączył się do toastu czytelni jako macierzy wszystkich towarzystw akademickich, rektor Balzer za obecnego delegata „Ogniska" z Czerniowiec redaktora Kułakowskiego, Dulęba Bronisław imieniem Bratniej pomocy weterynarzy, akademik Kazimierz Wróblewski dziękował w imieniu Bratniej pomocy „Sokołowi", „Echu" i wszystkim towarzystwom akademickim.

Toast lekarzy i aptekarzy wzniósł p. Dobrucki, prof. Balasitz na cześć słabszej a piękniejszej połowy społeczeństwa w ręce pierwszej polskiej

---

11

Krwawa karta

Opowieść z przeszłości Galicyi

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy).

Równocześnie z wyprawą narajowską przyszło do krwi przelewu w Horożanie Wielkiej, wsi leżącej między Drohowyżem a Szczercem, stanowiącej własność Niezabitowskich. Widownią krwawej rozprawy nie był jednak dwór horożański, lecz siedziba mandataryusza tamtejszego, Ferdynanda Czaplickiego, leżąca o kilkaset kroków odległości od zamku. Czaplicki, człowiek czterdziestoletni, energiczny i wykształcony, dalekim był od przeciętnego typu współczesnych mandataryuszów, dbających jedynie o własną kieszeń. Patryota gorący, był prawdziwym przyjacielem ludu, nad którego oświatą i moralnem podniesieniem wytrwale pracował. W dziele tem prócz księży Antoniego Nahlika i Tomasza Kincla, utrzymujących w pobliskiem Rumnie wzorową szkółkę parafialną, znajdował chętnego pomocnika w osobie horożańskiego leśniczego Łaszkiewicza, wychodźcy z Litwy, człowieka wymownego i umiejącego przemawiać do ludu.

Czapliccy zażywali wielkiego miru wśród okolicznego ludu. Ojciec Ferdynanda, Józef Czaplicki, sędziwy starzec, w domu syna bawiący, był przez długie lata rządcą i mandataryuszem w Dmytrzu, gdzie pozyskał sobie najwyższą miłość i zaufanie ludu, spieszącego do niego w każdej ważniejszej sprawie po radę i pomoc a znaczna część tej sympatyi, jakiej zażywał ojciec, zdawała się też spływać na syna. Ferdynand Czaplicki należał do związku i jemu też powierzono kierunek powstańczych działań w owej okolicy. Powstańcy mieli uderzyć równocześnie na stacyonowanych w Rodatyczach i w Gródku huzarów a następnie na Sądową Wisznię i Mościska podążać pod Przemyśl. Mimo śnieżnych zamieci i srogich zasp, jakie powstały w drugiej połowie lutego, Czaplicki rozwijał w ostatnich dniach przed oznaczonym terminem wybuchu nadzwyczajną działalność. Ufny w długoletnią swą pracę nad ludem, dla którego był kochającym ojcem i bratem, nie przypuszczał nawet możliwości zdrady, jakkolwiek nie brakło życzliwych włościan, którzy go ostrzegali, że po wsiach krążą jacyś podejrzani ludzie, wichrzący i buntujący lud przeciw wszystkim surdutowcom. W najgorszym razie sądził, on, że lud zachowa się biernie i nie zechce brać udziału w powstaniu. W przeddzień wybuchu znaleźli się w Horożanie młodsi bracia Ferdynanda: Władysław i Henryk Czapliccy, tudzież trzej młodzieńcy przybyli ze Lwowa: Maksymilian Müller, praktykant fiskalny, Józef Waligórski, zajęty w redakcyi *Gazety lwowskiej* i słuchacz techniki Maurycy Sikorski. Ci ostatni przyjechali uzbrojeni w broń palną i opowiadali gospodarzowi, iż w pobliżu Horożany pijani chłopi, wypadłszy z karczmy, usiłowali ich zatrzymać, wołając: *Stijte Lachy!* oraz że z trudnością zdołali się przedostać przez zastępującą im drogę gromadę. Mimo to związkowi nie tracili wiary w powodzenie sprawy.

W dniu dwudziestym lutego sprowadzono do Horożany ukryte w Rumnie kufry z bronią sieczną i palną. Przybyli też pisarz prowentowy Jan Kuzniak, ekonom z Horbacz Mikołaj Buczyński, wreszcie pracujący u niego szewc Ignacy Baranowski, pomnażając grono biesiadników śmierci. Równocześnie zawezwał Czaplicki wójtów z wsi, należących do jego dominium zalecając im, by nazajutrz (21 lutego) o godzinie siódmej rano stawili się w dziedzińcu mandataryi na czele całej ludności męskiej. Urlopnicy mieli przybyć w mundurach, zaś wszyscy chłopi powinni się byli zaopatrzyć w żywność na trzy dni.

Otrzymawszy powyższe polecenie, udali się wójtowie za radą miejscowego parocha, Horodyskiego, jeszcze tej samej nocy do komendanta stadniny drohowyskiej, majora Eckerta i zawiadomiwszy go o zarządzeniach Czaplickiego, zapytywali o instrukcye co do dalszego postępowania. Eckert nie użyczył wprawdzie denuncyantom żądanej asystencyi wojskowej, lecz pchnąwszy równocześnie gońca z raportem do Lwowa, zalecił chłopom, by spełnili rozkaz Czaplickiego i zawiadamiali go o dalszym przebiegu wypadków.

Zaświtał wreszcie dwudziesty pierwszy luty.

Na dziedzińcu przed urzędem dominikalnym zgromadziły się tłumy ludu, zbrojnego w pałki, widły i kosy. Przybyły prócz chłopów także baby i dzieci. Ferdynand Czaplicki w otoczeniu braci i towarzyszy, z pałaszem u boku i z kokardą rewolucyjną u rogatywki, wystąpił przed ganek i wziąwszy pierwszy lepszy arkusz zadrukowanego papieru, ogłosił ludowi ustanowienie rządu tymczasowego w kraju, zniesienie pańszczyzny, poddaństwa, opłat, danin, akcyzy, monopolu tabacznego, zniżenie podatków, ceny soli, tudzież lat służby wojskowej a zarazem wezwał zgromadzonych do obrony praw wspólnych i ojczyzny.

Głuche milczenie było odpowiedzią tłumu. Widząc to Czaplicki jął tłumaczyć ludowi znaczenie usamowolnienia oraz innych ulg, jakie staną się jego udziałem w przyszłości. Wśród chłopów tu i ówdzie zaczęły się odzywać potakiwania:

Ta każe, może win prawdu howoryt..., gdy w tem nagle podpity jakiś urlopnik wysunął się na czele tłumu i zagadnął w te słowa:

Ta to może prauda, szo wy howoryte, ale szoż koły nam kazały w Drohowyzi, szobyśmy was wsich pijmały, zwiazały, i do pana majora widstawiły a jakbyśte sia boronoły...

To zdrajca! — krzyknął Czaplicki do chłopów, wskazując na chowającego się za ich plecami urlopnika. — On was zaprzedał. Nie wierzcie mu!

Ale w tej chwili wśród gromady powstał groźny pomruk, wśród którego dolatywały te słowa:

My sia toho ne pryjmajem, szczo pan sędzia howoryły i w jednej chwili, kilkutysięczna gromada krzycząc: *My sia toho ne pryjmajem...* ruszyła z miejca i w mgnieniu oka otoczyła dom Czaplickich ze wszech stron.

Nie pomogło nawet pojawienie się starego Czaplickiego, upominającego lud do rozejścia się. Chłopi słuchali go z pokorą, zdjąwszy czapki z głowy, ale oświadczyli stanowczo, że nie odejdą, dopóki nie spełnią otrzymanych z Drohowyża rozkazów. Jakoż zaraz pojmali go i zaprowadzili do aresztu dominikalnego, gdzie też niebawem się znalazł ks. Antoni Nahlik, który otrzymawszy dopiero o godzinie ósmej rano rozkaz, odwołujący powstanie, spieszył z tą wiadomością do Horożany. Przybył niestety za późno, więc związkowi, osaczeni przez chłopów w głównem domostwie, ani słyszeć nie chcieli o poddaniu się w nadziei, że zdołają się doczekać przybycia wojska. Tymczasem tłum podniecony wódką, donoszoną nieustannie z karczmy przez baby i dzieciaków, począł kołami walić w szyby i drzwi oblęganego domu a równocześnie wyprowadzono z aresztu starego Czaplickiego, by go na saniach odstawić do Drohowyża. Wprawdzie chłopi obchodzili się ze starcem z jak największą oględnością, gdyż zażądali nawet dla niego futra od oblężonych — *szoby nasz kochany jegomość* — jak twierdzili — *ne zmerzły.* — Mimo to jednak widok ojca, uprowadzonego przez czerń wzruszył do głębi braci Czaplickich.

Z ich broni padł pierwszy strzał...

(C. d. n.)

studentki p. Ogórek, Balzer na pomyślność koleżeństwa, a Lewakowski „kochajmy się“.

Uczta, podczas której przygrywała kapela „Harmonii“, a sympatyczne towarzystwo „Echo“ odśpiewało z precyzyą szereg narodowych pieśni i utworów, przeciągnęła się do 1. w nocy i pozostawiła niezatarte ślady w pamięci uczestników.

KRONIKA.

Lwów d. 9 marca.

Ze sfer urzędniczych. Z Wiednia donoszą: Szef sekcyjny w ministerstwie skarbu br. Baumgarten, liczący lat 68, podał się na emeryturę. Miejsce jego zajmie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Adolf br. Jorkasch-Koch, radca ministeryalny w tymże ministerstwie.

Żydzi krakowscy narobili strasznego hałasu w *Neue fr. Presse* przeciw ks. Chotkowskiemu za ostatnie jego przemówienie w Izbie posłów w sprawie nauki religii w szkołach. Odkrywszy mianowicie, iż jeden z wypadków, przytoczonych przez ks. Chotkowskiego, nie całkiem jest zgodny z istotnym stanem rzeczy, telegrafują o tem całe szpalty, chcąc na gwałt wytłumaczyć katolikom, iż nauka religii dla chrześcijan nie jest tak bardzo niezbędna. Poczciwy narodek, gdy idzie o ich instytucye wyznaniowe nie pozwoli nikomu tknąć się tychże, — jeśli zaś o katolickie, to miesza się jakby do swoich spraw!

Teatr lwowski. W sprawie objęcia przedsiębiorstwa teatru lwowskiego, dowiadujemy się, iż dr. med. p. Bandrowski zgłosił się w sobotę u marszałka kraj. hr. St. Badeniego, oświadczając, iż salę teatralną w gmachu skarbkowskim od dzierżawców tegoż gmachu pp. Ziołeckiego i Lityńskiego wynajął, — wnosi do namiestnictwa prośbę o koncesyę na dawanie przedstawień teatralnych we Lwowie i prosi hr. marszałka kraj. o poparcie go w prowadzeniu lwowskiego teatru. Sprawa teatru nie zostaje jeszcze przez to nawet na razie załatwioną, — p. Bandrowski bowiem nie porozumiał się jeszcze z obecną dyrekcyą co do nabycia dekoracyi, oświetlenia itd., bez czego ani za kwartał nie mógłby rozpocząć przedstawień, bo począwszy od garderoby, a skończywszy na gwoździu, wszystko jest prywatną własnością obecnej dyrekcyi, która w razie niedojścia do skutku umowy, naturalnie rzeczy te usunęłaby a urządzenie ich na nowo zajęłoby więcej niż sporo czasu. I dziś tedy nie wiadomo jeszcze: czy teatr nieprzerwanie mieć będziemy.

Niedziela wczorejsza była iście marcową. Co chwila było inaczej. To słońce promienie rzucało, to śnieg mokry płatami spadał — a że tego ostatniego niepomiernie więcej było, więc też na ulicach panował ruch słaby. Na stawach zaś panieńskich zamiast odgłosu wesołej zabawy słychać było głuchy łomot topora. Od wczoraj rozwiały się nadzieje łyżwiarzy i nadobnych łyżwiarek, — przedsiębiorca rozpoczął już wyrąb lodu.

Weszliśmy natomiast w fazę odczytów. Popołudniu w sali „Skały“ miał w obec licznych słuchaczów wykład „O nerwowości naszego stulecia, jej przyczynach i leczeniu“ p. M. Baranowski. Do Sokoła sprowadził humorystyczny wieczorek, urządzony przez towarzystwo gimnastyczno-śpiewackie nauczycieli szkół ludowych, sporą ilość publiczności, żądnej rozrywki i śmiechu a wieczorem odbyło się na Strzelnicy zebranie towarzyskie dla członków i rodzin.

Odczyt profesora Dembińskiego „O stanowisku mocarstw zaborczych wobec Konstytucyi 3 Maja“ zgromadził wczoraj popołudniu w sali ratuszowej liczne bardzo grono słuchaczów. Prelegent w zajmującym i barwnym wywodzie opierając się na dokumentach historycznych odkrytych dopiero ostatniemi czasy, charakteryzował po kolei role, jakie wobec wiekopomnego aktu Konstytucyi Majowej odgrywały Prusy, Austrya i Rosya. Nie ulega wątpliwości, że najmniej uczciwem było stanowisko króla pruskiego Fryderyka, który w kilka dni po ogłoszeniu Konstytucyi zapewniał posła Jabłonowskiego w Berlinie, że cieszy go ten olbrzymi zwrot ku dobremu dokonany w Polsce a równocześnie jak wykazały nieznane dotąd akta archiwalne kokietował z Rosyą dla zapewnienia sobie sowitego udziału w przyszłym rozbiorze Polski.

Stanowisko Austryi jest najmniej znanem, z początku cesarz Leopold za pośrednictwem Kaunitza starał się przekonać w Petersburgu, że uznanie konstytucyi 3 Maja leży w interesie Rosyi, po śmierci jednak Leopolda Austrya przyłączyła się do akcyi Prus przeciw Polsce. Jasne niedwuznaczne ale pełne brutalności było stanowisko caratu który przez cały szereg miesięcy ignorował akt reformy dokonanej w Polsce, aż nagle bez porozumienia się z sąsiedniemi państwami wkroczył w 10000 ludzi do Polski, by przy pomocy targowiczan zadać jej cios ostatni. Słuchacze podziękowali prelegentowi hucznemi oklaskami za ten piękny i pouczający odczyt, który przyswoił im wiele nieznanych dotąd szczegółów historycznych ostatniego aktu tragedyi rozbiorowej.

Samobójstwo. Dziś rano o godz. 7. zastrzelił się w swem pomieszkaniu przy ul. Wałowej 31, br. Wincenty Doliniański, około 60 lat liczący. Śmierć nastąpiła natychmiast. Powód samobójstwa na razie niewiadomy.

Omal nie wypadek. Wczoraj około g. 6 wieczorem mimo ostrzeżenia konduktora usiłował wyskoczyć na ul. Batorego z przedniej platformy wozu tramwaju elektrycznego nr, 15 jadącego ku miastu, jakiś młodzieniec i padł pod wóz. Gdyby nie zdziwiająca przytomność woźnicy, który natychmiast na miejscu wóz zdołał zatrzymać, nierozważny ów młodzieniec byłby przepłacił swą lekkomyślność życiem. Na szczęście skończyło się tylko na silnem potłuczeniu.

Zgubiono. Pani Julia Madeyska, żona koncepisty namiestnictwa, zgubiła w dorożce jadąc do kasyna wojskowego, branzoletę złotą wartości 100 zł.

Sprzeniewierzenie. Afiszer centralnego biura ogłoszeń Paweł M. sprzeniewierzył 40 zł. i zbiegł ze służby.

Kradzież kieszonkowa. W kościele OO. Jezuitów skradziono p. Tekli Koczerowej pugilares s kwotą 16 zł. Kradzież popełnili trzej mali chłopcy, którzy zdołali zbiedz z kościoła.

Niebezpieczeństwo pożaru groziło wczoraj około 7 wieczorem zabudowaniom hotelu Georgea. W garderobie za sceną urządzoną w sali Klubu pocztowego (Frohsinn), gdzie daje przedstawienia ze szczurami jakiś cudzoziemiec, strącono przez nieuwagę lampę ze stołu, od której zajęły się papiery, płótna i słoma. Straż pożarna zdołała stłumić ogień zanim przybrał szersze rozmiary.

Tragedya pod ziemią. Z Nowego Yorku donoszą, iż przy badaniu dawno opuszczonej kopalni węgla pod Wheeling, w Wirginii zachodniej, znaleziono zwłoki czterech górników. Jeden z nich siedział prosto, oparty o skałę. Na ziemi leżała flaszka, a w niej tkwiła kartka z następującemi notatkami: „2 listopada 1863. Gdyby kiedy ta kartka na świat się wydostała, niechże on wie, że siedzimy tu uwięzieni, wskutek oberwania się szachtu. Nie mamy jadła, ani napoju. Od tygodnia to trwa. — 4. listopada. Ewing i Ackelson zabili Ayresa i jedzą go. Ja zjadłem wszystkie buty. Oleju w naszej lampie jest już bardzo mało, a powietrze bardzo duszne. — 6 listopada. Ewing zabił Ackelsona, odciął jego nogi i zajada je teraz. Tańczy on jak szalony dokoła z nożem w ręce. — 7 listopada. Jestem teraz sam jeden z trupami. Musiałem zabić Ewinga w celu obrony. Zjadłem już wszystko obuwie. Kładę kartkę do flaszy, aby o losie mym, jeśli to możliwe, ludzie się dowiedzieli. Józef Olny“. Starzy mieszkańcy nie zapomnieli jeszcze o zniknięciu tych czterech górników, z których dwóch było Anglikami. Czyniono wszelkie wysiłki w celu podania im ratunku ale nadaremnie.

Z Karwiny donoszą, że spokój tam nie został i dalej zakłócony. Strejk potrwa jeszcze z tydzień.

† Aleksander Czołowski zmarł w Stanisławowie 5 bm. Będąc zawodowym i wykształconym rolnikiem, oddawał się zawiadowaniu i rządzeniu wielkimi dobrami, a wszędzie gdzie tylko się znajdywał, pozostawiał po sobie najlepsze wspomnienia, jako człowiek wielkiej prawości, wiedzy i pracowitości. Osiadłszy następnie w Stanisławowie dla wychowania swych dzieci i tu się oddawał zawodowej swej pracy, należąc jako agronom i leśnik do wszelkich komisyi agrarnych i pracując nad urządzeniem postępowych gospodarstw. W 1874 roku przy reorganizacyi Oddziału towarzystwa gospodarskiego dla stanisławowskiego, nadwórniańskiego, bohorodczańskiego i tłumackiego powiatu obranym został wiceprezesem i na tym stanowisku aż do śmierci służąc bezinteresownie społeczeństwu, oddał niezmiernie wielkie usługi. Gdy z łona tego oddziału utworzoną została Spółka rolniczo-handlowa w Stanisławowie, śp. Czołowski został pierwszym jej dyrektorem i za jego to kierownictwa ta instytucya i spółka największe rolnikom oddawała usługi.

Następnie piastował zmarły urząd dyrektora banku zaliczkowego, gdzie pozostawał do ostatka, utrzymując nadto ajencyę pośredniczącą dla rolników w zbycie produktów rolnych. Wcześnie owdowiawszy, zmuszony był oddać się wychowaniu swych dzieci, w którem mu też Bóg błogosławił, bo społeczeństwu swemu oddał takich synów jak znanego już historyka dra Aleksandra i prawnika Bolesława, oraz dwie zacne i najlepsze córki. Zmarły najlepszym był mężem, ojcem, jakoteż obywatelem, ofiarnym swą cichą pracą i poświęceniem, gdzie tylko chodziło o oddanie usługi społeczeństwu i o dobro Ojczyzny. To też mimo łamania się z trudnościami życia, mimo troski o utrzymanie swej rodziny, nie będąc zamożnym, zmarły nigdy nie odmawiał udziału w bezinteresownej pracy, w której też położył, zwłaszcza w swym oddziale Towarzystwa gospodarskiego niepospolite zasługi. To też śmierć jego jest dla tegoż Towarzystwa wielką i bolesną stratą; oby pamięć o tym niestrudzonym i ofiarnym w pracy publicznej mężu jak najdłużej przyświecała przykładem młodszym jego współpracownikom na ojczystej glebie. Pogrzeb odbył się 7-go b. m. przy udziale tłumów publiczności. Nad grobem uczcił pamięć zmarłego kilku rzewnemi słowy prezes oddziału towarzystwa gospodarskiego, oraz dyrektor związku towarzystw zaliczkowych p. Ulmer. Cześć pamięci tego zasłużonego męża.

Repertoar teatralny. Dziś w poniedziałek przedstawienie na dochód Bratniej pomocy słuchaczów Wszechnicy lwowskiej. Daną będzie po raz pierwszy nowa jednoaktowa komedya Paillerona p. t. „Rachunki“, nadto wznowioną będzie „Mąż od biedy“ Blizińskiego. W części wokalnej zaznaczyć należy przedewszystkiem występ pani Aleksandry Dąbrowskiej a także i p. Juliana Jeromina. Obfity program i szlachetny cel przedstawienia liczną niewątpliwie sprowadzą publiczność.

We wtorek wznowioną będzie opera pt. „Robert dyabeł. Występ panny Maryi De Nunzio.

We środę graną będzie po raz czwarty „Sprawa kobiet“ Bałuckiego. Utwór ten cieszy się stałem powodzeniem na naszej scenie.

Z „Lutni“. Walne zgromadzenie członków „Lutni“ odbędzie się we czwartek 12. bm. o 7 wieczorem.

Rekolekcye dla młodzieży akademickiej odbędą się w dniach 10, 11, 12 i 13 bm. w kościele św. Mikołaja. Nauki miewać będzie ks. Alfred Wróblewski T. J. codziennie o 7 wieczorem.

W Tow. politechnicznem mówić będzie 11 bm. p. Kazimierz Piekarski o Egipcie, jego dziejach i architekturze.

* **Stanisława Rossowskiego** poezye wyszły w tłumaczeniu niemieckiem Alberta Weissa pt.: „Im eignen Nest“. (Berlin 1896).

Koło polskie

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 9. marca.

Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którem postanowiono popierać petycyę wniesioną przez gminę m. Krakowa o subwencyę na muzeum narodowe, dalej przyjęto wniosek p. Kozłowskiego o zalecenie parlamentarnej komisyi Koła, by poczyniła kroki, aby przy przeprowadzaniu ugody z Węgrami uwzględnione zostały uchwały gal. Sejmu.

Następnie przeprowadziło Koło polskie dyskusyę nad etatem ministerstwa rolnictwa. W dyskusyi brali udział pp. Kozłowski, Piniński, który przemawiał za wprowadzeniem sądów polubownych na giełdzie, dalej Struszkiewicz, Potoczek, Gniewosz i Zaleski. Mowcy ci podnosili rozmaite życzenia i postulaty krajowe. Na mowców w plenum Izby posłów desygnowani zostali Kozłowski, Gniewosz i Eug. Abrahamowicz.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 9. marca.

Neue fr. Presse, a za nią i niektóre inne pisma doniosły, jakoby projekt nowej ustawy reformującej płacy urzędników, miał także zawierać odnośnie do płac profesorów uniwersyteckich postanowienie o zniesieniu czesnego na uniwersytetach. Doniesienie to, o ile moje informacye zasięgają, jest nieprawdziwe. O zniesieniu czesnego nie było w ostatnich czasach mowy, mówiono tylko, iż przy podwyższeniu płac profesorów uniwersytetu, należy odebrać im prawo poboru czesnego przy równoczesnem atoli zastrzeżeniu, że ci z dotychczasowych profesorów, którzyby się tem mogli uczuć pokrzywdzeni, mogą się zrzec podwyżki płacy, a natomiast zatrzymać i nadal wpływający dla nich dochód z czesnego. Jeżeli więc mogła w ogóle powstać stąd pogłoska o zniesieniu czesnego, to chyba tylko w odniesieniu do tych, którzy je pobierają, a nie do tych, którzy czesne płacą.

Praga d. 9 marca.

Hr. Thun zostanie wybrany posłem do sejmu i obejmie przewodnictwo klubu szlachty feudalnej. Przypuszczają, że skutkiem tego wystąpi z klubu szlachty feudalnej frakcya narodowa.

Fuzya pomiędzy czeskiem a morawskiem stronnictwem narodowem już dokonaną została, ale nie wszyscy posłowie morawscy wstępują do klubu młodoczechów.

Budapeszt d. 9. marca.

Hr. Gołuchowski zabawi w Berlinie trzy dni. Na obiedzie u ambasadora austryackiego Szögenyego będą oprócz obojga cesarstwa także księstwo Frydrykowie hescy (szwagier i siostra cesarza), kanclerz Hohenlohe i sekretarz stanu (minister niemiecki spraw zagr.) br. Marschall, ogółem 40 osób. Na cześć hr. Gołuchowskiego da także kanclerz obiad, na który i dyplomaci zagraniczni będą zaproszeni. Jeżeli hr. Gołuchowski pragnął być przedstawionym sojusznikowi swego monarchy, to spełnił tem oraz życzenie ces. Wilhelma.

Berlin d. 9. marca.

Berl. Tageblatt donosi z Berna szwajcarskiego, że Menelik zgłosił przystąpienie swoje do konwencyi genewskiej (Czerwonego krzyża).

Utworzyła się tutaj nowa organizacya anarchistyczna jako „wolny związek socyalistyczno-anarchistyczny.“ Celem jest „torować drogi wolnym poglądom na polu umysłowem i społecznem“; ma ona corychlej urządzać zebrania agitacyjne w największych rozmiarach.

Petersburg d. 9 marca.

Nowoje Wremia rozpisała składkę na pokrycie kosztów wysłania oddziału Czerwonego Krzyża do obozu króla Menelika.

Belgrad d. 9. marca.

Dzienniki serbskie bez różnicy stronnictw podnoszą niesłychanie smutne położenie ekonomiczne w głębi Serbii. Prywatna stopa procentowa dochodzi do 65 i 70 prc.; egzekutorzy podatkowi tłumnie przebiegają kraj, ściągając zaległości; domy sprzedawane bywają na licytacyach przymusowych po 30, 40 i 50 franków.

Rumunia nie remonstrowała dotychczas z powodu, że w rocznicę obwołania królestwa Serbii, tłum przeciągający ulicami z muzyką, wybił nieiluminowane okna w poselstwie rumuńskiem.

Bruksela d. 9. marca.

Jak tutejszy *Soir* donosi, ajenci Menelika, którzy w Belgii zawarli znaczne zamówienia amunicyi, bawią obecnie w Londynie, gdzie nabyć chcą znaczne zapasy karabinów i armat, których przemysł belgijski w żądanym terminie dostarczyć nie może.

Pomimo wszelkich starań nieudało się poselstwu włoskiemu dojść, którędy zakupiona w Belgii broń i amunicya do Abisynii wyprawioną zostaje

Rzym d. 9 marca.

Wedle „Agencyi Stefanii“ powierzył król misyę utworzenia gabinetu generałowi Ricotti.

Ricotti porozumiał się już z Rudinim, któremu odstępuje nawet przewodnictwo w Radzie ministrów.

Londyn d. 9 marca.

Hiszpania zamówiła w Anglii mnóstwo broni, która coprędzej ma być dostawiona.

„Biuro Reutera“ donosi z Pekinu: Rząd chiński odrzucił oferty konsorcyum francuskiego co do pożyczki 100 milionów taelów i układa się obecnie z konsorcyami anglo-niemieckimi.

Dział ekonomiczny.

— **Instruktor mleczarstwa** przyjmować będzie interesentów we Lwowie 11. bm. w gmachu sejmowem.

Nadesłane

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.